

## ABY ZROZUMIEĆ ŻYCIE...

(Rozmowa z prof. dr. hab. Markiem J. Siemkiem,  
filozofem z Uniwersytetu Warszawskiego)

- Panie Profesorze podobno filozofia i filozofowie mają coraz mniej do powiedzenia współczesnemu człowiekowi. Czy zgadza się Pan z tą oceną?

- Nie zgadzam się. Każdy historyk filozofii zna dobrze powtarzające się co jakiś czas zapewnienia o zmierzchu filozofii. Ileż to razy ogłaszano nieodwołalnie i ostatecznie "koniec filozofii", a ta jakoś wciąż żyje i nawet cieszy się niezłym zdrowiem.

- Ci, którzy głoszą dzisiaj zmierzch filozofii argumentują, że w ostatnich kilkudziesięciu latach nie dokonała ona żadnego postępu w swoim dążeniu do odpowiedzi na pytanie, ku czemu zmierzają świat, a w nim człowiek.

- Nie sędzę, żeby odpowiedź na to pytanie była najważniejszym zadaniem filozofii. Nie można też mówić o postępie w myśleniu filozoficznym w podobny sposób, jak mówi się o postępie w poznaniu naukowym. Jak słusznie kiedyś zauważył Leszek Kołakowski, filozofię różni od nauki - a łączy ze sztuką - sposób starzenia się jej wytworów. Dzieła, myśli, systemy filozoficzne starzeją się nie tak, jak teorie naukowe, gdzie nowa koncepcja wypiera starą. W filozofii nie można powiedzieć, że np. Kartezjusz wyparł Platona, a Hegel zastąpił Kartezjusza. I Platona, i Kartezjusza czytamy dziś niemal tak, jak naszych współczesnych. Na tym polega wielkość dzieła filozoficznego, że pytania, jakie stawia i nasuwa są w jakimś sensie ponadczasowe.

Można więc mówić może nie o postępie w filozofii, ale o jej rozwoju, o pewnych tendencjach myślowych, które wychodzą z odmiennych przesłanek, ale gdzieś w połowie drogi spotykają się ze sobą.

- Jeśli nie lubi Pan filozofii, która pyta o sens dziejów i ludzkiego działania, to jaka filozofia jest Panu najbliższa? I co ona Panu daje jako człowiekowi?

- Zaczę od drugiej części pytania: filozofia daje mi satysfakcję wynikającą z wykonywania odpowiedniej dla siebie pracy. Przy czym pracą jest dla mnie nie tylko nauczanie filozofii, lecz też samo myślenie.

Zajmuje może w tej sprawie odosobnione stanowisko, ale nie szukam w filozofii odpowiedzi na tzw. pytania egzystencjalne: Jak żyć? Jaki jest sens życia? Co powinno się czynić? Uważam, że na te pytania filozofia nie daje odpowiedzi. I to jest ta prawda, do której staram się przekonać kandydatów na studia filozoficzne, którzy często przychodzą tu po to, by - jak twierdzą - dowiedzieć się, jaki jest sens życia. Otóż na filozofii na pewno nie dowiedzą się tego. I to nie dlatego, że może źle ich uczymy (co oczywiście nie jest wykluczone), ale z tego powodu, że filozofia w ogóle nie służy szukaniu - lub, co gorsza, nadawaniu - jakiegoś sensu życiu czy rzeczywistości. To, jak kto ma żyć, jakim ma być człowiekiem, jest sprawą jego prywatnych wyborów, a nie publicznej pracy filozofowania.

Natomiast praca ta, a więc zawód filozofa polega m.in. na myślowym obrabianiu pewnych tworów idealnych, tj. czysto teoretycznych pojęć, problemów, pytań i odpowiedzi. Oczywiście, ta obróbka nie odbywa się w próżni. Materiałem i narzędziem pracy filozofa jest wiedza historyczno-filozoficzna.

Matematycy potrafią zachwycać się "piękną", "elegancką" teorią, choć nie musi mieć ona bezpośredniego związku z praktyką. Takie wręcz "estetyczne" upodobanie w bytach czysto idealnych, a więc w potocznym rozumieniu nierzeczywistych i nikomu nieprzydatnych, potrzebne jest również filozofom. Dlatego lubię formułować swoje rozumienie filozofii w paradoksalnej i może trochę wyostrejzonej formie, że filozofia niczemu ani nikomu nie służy. Oczywiście, dobra filozofia. Bo taka, którą uprawia się z myślą o tym, czemu ona ma służyć, choćby tym czymś lub kimś był człowiek albo ludzkość z dużych liter, będzie zawsze nie-dobłą filozofią. Natomiast filozofia dobra, czyli robiona z bezinteresownej fascynacji czystą teoretycznością, prędzej czy później, ale zawsze pośrednio, będzie służyć człowiekowi.

- To jest straszne, co Pan mówi, bo potwierdza zarzuty wobec filozofii i filozofów, że tak okopali się w swoich gabinetach i wśród książek, iż nie dostrzegają codziennego życia. A przecież człowiek z małej litery potrzebuje jakichś drogowskazów. Czy ma ich szukać tylko w pracach psychologów i psychiatrów albo w najlepszym razie w literaturze? Czy Pan naprawdę uważa, że filozofowie mają prawo odsuwać się od codzienności, by swobodnie bujać w obłokach stworzonych przez siebie idei?

- Nie nazwałbym tego bujaniem w obłokach. Bo filozoficzne zrozumienie życia, świata, doświadczenia ludzkiego wymaga wniknięcia w istotę rzeczywistości, a to znaczy najpierw pewnego dystansu wobec niej. Mówiąc językiem Marksa i Hegla, dystans jest niezbędny dla dokonania krytyki codziennego doświadczenia. Polega ona zawsze na ujawnianiu nieuchwytnych, bezpośrednio niewidocznych mechanizmów i form uwikłania świadomości w praktyczno-życiowe zależności i stosunki.

- Niektórzy filozofowie uważają, że największym zagrożeniem dla światopoglądu człowieka jest "potężna codzienność", której nacisk sprawia, że nasze czyny i przekonania nie są ze sobą zgodne. Uważają więc, że ratunkiem dla świata - w świetle narastających zagrożeń cywilizacyjnych - byłoby stworzenie "totalnej" filozofii, która stałaby się praktyką, samym czynem. Dzięki niej człowiek przestałby wreszcie mówić o tym, co myśli, a postępowałby zgodnie z tą uniwersalną filozofią. Co Pan o tym sądzi?

- Uważam to za utopię, ale utopię groźną zarówno dla filozofii, jak i dla życia.

Marks w 11 z "Tez o Feuerbachu" pisał, że filozofowie dotąd tylko interpretowali świat, a chodzi o to, aby go zmienić. Ale pisząc tak nie miał przecież na myśli, że owo czynne przekształcanie rzeczywistości ma zastąpić jej interpretację. To byłoby bardzo powierzchowne tłumaczenie jego tezy, choć do dziś wśród marksistów można się z nim spotkać. Według tej wykładni właściwym powołaniem filozofii jest jej samounicestwienie, tzn. przekształcenie się w bezpośrednią działalność życiową, w której człowiek praktycznie urzeczywistni swoją istotę, zamiast na jej temat teoretyzować.

Tego rodzaju wizja powraca w myśleniu współczesnym z różnych innych stron. Na swój sposób diagnozę podobną do tej jednostronnej i opacznej interpretacji 11 tezy Marksa sformułował Heidegger. Jego krytyka "metafizyki", a więc - jak to on rozumie - właściwie wszelkiej filozofii, polega na porzuceniu całej dotychczasowej tradycji filozoficznej w imię powrotu do samego "bycia".

Otóż nie wiem dokładnie, co znaczy owo "bycie" - ale lubię wiedzieć przynajmniej to, że tego nie wiem. Dlatego upieram się przy obronie teoretyczności filozofii - właśnie tego dystansu myślenia wobec "życia", "bycia", "czynu" i innych takich ładnie brzmiących, ale nic nie znaczących zaklęć. Zaklinają one utopię, która dla filozofii jest groźna dlatego, że realizacja takiej wizji - gdyby w ogóle była możliwa - oznaczałaby koniec wszelkiego myślenia. Ale taka utopia jest niebezpieczna także dla samego życia - bo każe nam bezmyślnie pogrążyć się w mitycznej bezpośredniości przeżywania i działania.

Kiedys Fichte w polemice z Schellingiem, który też żądał, by nie odróżniać myślenia od życia, odpowiedział, że kto nawołuje do czegoś takiego, wzywa nas do jednoczesnego zamknięcia oczu i otworzenia pięści, by można nią było uchwycić rzeczywistość. Komentując tę piękną i mądrą wypowiedź Fichtego, dodaje od siebie: dobrze byłoby - gdyby do czegoś takiego miało dojść - żeby przynajmniej niektórzy nie oślepli od tego "zamknięcia oczu"; choćby po to, aby móc patrzeć na te ręce "chwytające rzeczywistość". Albowiem dobrze jest patrzeć na ręce tym, którzy chwytają, zamiast patrzeć i myśleć.

Nie twierdzą oczywiście, że wszelkie utopie zniesienia filozofii stawiają trywialne cele. Niemniej uważam, że takie zagrożenie zawsze istnieje. Znowu sięgnę tu do klasyka. Hegel lubił cytować Mefista z "Fausta" Goethego: "Jeśli pogardzisz rozumem i wiedzą, to już się diabłu oddałeś we władzę". Widać więc, że ten diabeł, który grozi naszemu światu, przybiera różne postacie. Może to być diabeł ogłupienia, bezmyślności, arbitralności, dowolności, diabeł zniewolenia przez bezpośredni

przymus i gwałt albo też diabeł zniewolenia pośredniego, które jest niedostrzegalne na pierwszy rzut oka i przejawia się np. w tym, że sam zniewolony akceptuje dominację nad sobą.

Tych różnych zagrożeń utopia utożsamienia filozofii z praktycznym życiem nie usuwa, lecz przeciwnie: na swój sposób je potęguje. Dlatego ostrzegałbym przed nią i upierałbym się przy zachowaniu i mocnym podkreślaniu odrębności i suwerenności myślenia.

- Czy można podsumować naszą rozmowę w ten sposób, że zadaniem filozofii i filozofów jest pokazanie drogi myślenia, sposobu dochodzenia do wyników i wniosków, a przez to uczenie myślenia innych?

-Tak, po to, żeby zrozumieć życie, bo to jest właściwy cel filozofowania. Hegel wyraził to w formie maksymy, która wyznawał przez całe życie: "myśleć życie". Oba człony tego powiedzenia są równie ważne, bo myśleć, to właśnie mieć dystans krytyczny, szukać zrozumienia, zgłębiać istotę, pojąć to, co ważne, a co nie zawsze bezpośrednio widoczne. Ale przecież - myśleć życie. Dlatego filozofia godna tego miana to zawsze taka i tylko taka, która swoje myślenie stosuje do samej rzeczywistości, choć owo stosowanie nigdy nie jest bezpośrednio. Tym, czego lepszą znajomość osiągamy dzięki filozofii jest zawsze w ostatecznym rachunku życie.

- Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiała: Hanna Świeszczakowska

(Krajowa Agencja Robotnicza)